CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 9 MAJ 1937. Nr. 19 (210)

M. K.

Koncepcja kongresowa i sprawa ukraińska

Koncepcja Kongresu Narodowego posiada swoją tradycję w społeczeństwie ukraińskim. Już bezpośrednio po rewolucji 1917 roku, kiedy przed narodem ukraińskim zaistniały dalekosiężne perspektywy odrodzenia narodowego, pierwszą myślą wszystkich odpowiedzialnych czynników politycznych i społecznych Ukrainy było zwołanie Kongresu Narodowego, celem przeprowadzenia konsolidacji wewnętrznej i organizacyjnej. Kongres ten został zorganizowany w niezwykle szybkim czasie, bo w przeciągu zaledwie miesiąca. Do Kijowa zjechali się przedstawiciele wszystkich 132 powiatów Ukrainy, jak również delegaci wszystkich ukraińskich organizacyj społecznych, kulturalnych, naukowych i stronnictw politycznych. W Kongresie wzięli udział również delegaci ludności ukraińskiej Kubania, Północnego Kaukazu i południowego Donu oraz przedstawiciele większych ośrodków ukraińskich w Rosji i pełnomocnicy organizacyj ukraińskich dawnej armii carskiej, nie wyłączając floty czarnomorskiej i bałtyckiej. Był to okres wiosny politycznej, porywający do twórczej pracy, do zapału rewolucyjnego, do szerokich poczynań i walk. Pierwszy Kongres Narodowy spełnił swoją rolę i przyczynił się do organizacji sił twórczych Ukrainy, nadając przepojonemu patosem narodowym burzliwemu ruchowi kształty celowości politycznej.

Po burzliwych wydarzeniach rewolucyjnych 1917 i 1918 roku, kiedy władza Skoropadskiego została obalona, a z północy nadciągała nowa burza, ponownie zwrócono się do koncepcji kongresowej, jako jedynej celowej formy konsolidacji narodowej. Tym razem jednak Kongres został pomyślany jako parlamentarne przedstawicielstwo narodu, zorganizowanego według swej dyferencjacji społecznej w poszczególne stany. Toteż nadano mu nazwę „Kongresu Trudowego", gdyż wzięli w nim udział przedstawiciele poszczególnych warstw społecznych według rodzaju swej pracy. A więc proletariat przemysłowy wysłał swych przedstawicieli, włościaństwo i zawody wolne, spółdzielczość itd. W organizacji Kongresu tkwił pierwiastek systemu korporacyjnego — w tym było jego znaczenie ustrojowe, lecz w tym też kryły się przyczyny jego impotencji dziejowej. System bowiem korporacyjny, jako forma ustrojowa, musiałby być wpierw ściśle opracowany i dostosowany do specyficznych właściwości strukturalnych Ukrainy. Obradując na przełomie wydarzeń rewolucyjnych „Kongres Trudowy" nie był w stanie zorganizować obrony Ukrainy przed inwazją hord moskiewskich. Toteż w historii pozostanie on jedynie ciekawą próbą zastosowania syntezy korporacyjnej w ustroju państwowym Ukrainy.

Po klęsce militarnej, kiedy wróg zatknął tryumfalnie swój sztandar nad Kijowem, tysiączne rzesze inteligencji ukraińskiej, członkowie rządów narodowych, Kongresów, Rady Centralnej, przywódcy stronnictw politycznych i wreszcie wojsko znalazło się na emigracji politycznej. W roku 1921 w Wiedniu powstała Ukraińska Rada Narodowa, której celem było zwołanie już na emigracji Kongresu dla zorganizowania akcji przeciwko najeźdźcom. Próba ta jednak nie udała się z tej prostej przyczyny, że wiedeńska Rada oraz jej działacze zignorowali całkowicie ten doniosły fakt, że wraz z tysiącznymi rzeszami obywateli i wraz z całą armią na emigracji znalazł się legalny rząd Państwa, który jedynie był powołany do daleko idących prac politycznych i organizacyjnych celem wyzwolenia Ukrainy.

W wiedeńskiej Radzie zasiadały więc głównie elementy znajdujące się w opozycji do rządu legalnego, elementy zaprzeczające legalności tego rządu, zapominające, że ten, kto zaprzecza legalności rządu swego kraju, tym samym zaprzecza racji wszelkiej próby konsolidacji narodowej. Usiłowania w rodzaju poczynań rady wiedeńskiej z góry skazane są na niepowodzenie. Toteż rada wiedeńska zakończyła swój żywot nie pozostawiając trwałego śladu w historii ukraińskiej, a epizod wiedeński minął bez żadnego pozytywnego odgłosu, bez żadnych konstruktywnych następstw.

Inicjatywa kongresowa wyłoniła się ponownie w okresie

1930 — 1933. Na okres ten przypadają smutne i ciężkie wydarzenia w życiu ukraińskim, toteż w tej atmosferze dezorientacji i prawdziwej klęski zwrócono się do koncepcji kongresowej, jako tej platformy organizacyjnej, która w chwilach rozpaczy i niepowodzeń politycznych może dodać otuchy, skoncentrować wysiłki i przełamać pesymizm. Psychologiczne tło tych nastrojów jest zupełnie zrozumiałe, jeśli weźmie się pod uwagę ciężkie przeżycia roku 1930-go oraz samobójcze strzały Skrypnika i Chwilowego, odsłaniające gwałtowną i bezwzględną ofensywę imperializmu moskiewskiego na Ukrainie Sowieckiej.

W Pradze powstaje pierwszy komitet organizacyjny kongresu, złożony z przedstawicieli ukraińskiej emigracji politycznej, jej prądów politycznych oraz organizacji społecznych. Wkrótce potem analogiczny komitet powstaje we Lwowie, gdzie do platformy kongresowej przyłączyły się największe ukraińskie stronnictwa polityczne i gdzie inicjatywę kongresową przyjęto pozytywnie. Po tych pierwszych krokach przygotowawczych rozpoczęły się długie narady nad platformą ideologiczną kongresu. Następujące zagadnienia stanowiły przedmiot tych narad: Ukraina soborna i niepodległa czy tylko niepodległa? Czy kongres ma wyłonić stałą egzekutywę narodową, której wszystkie odpowiedzialne czynniki ukraińskie mają się podporządkować? Jaki będzie stosunek kongresu do rządu Ukraińskiej Republiki Ludowej, zachowującego tradycje władzy państwowej? Według jakiej zasady ma być zorganizowane przedstawicielstwo na kongres, względnie wybory? Oto są główne pytania, dokoła których obracała się dyskusja w obydwu komitetach przygotowawczych we Lwowie i w Pradze.

Zbyt dużo oczekiwano od urzeczywistnienia koncepcji kongresowej, zbyt szerokie oczekiwania wiązały się z samym faktem zwołania kongresu, aby można było w szybkim terminie zakończyć pracę przygotowawczą, ustalić platformę ideologiczną, rozwiązać szereg zagadnień natury technicznej i zwołać kongres. Tym też tłumaczy się fakt, że dyskusja nad sprawą kongresową przeciągała się, a z biegiem czasu wyłaniały się coraz nowe zagadnienia, coraz nowe trudności polityczne i ideologiczne.

Jednym ze źródeł tych nowych trudności ideologicznych był niewątpliwie nowy układ sił politycznych w Europie, dyferencjacja, która nastąpiła w życiu międzynarodowym na tle tworzenia się dwóch potężnych bloków państw faszystowskich i antyfaszystowskich, względnie frontów ludowych. W jakim systemie szukać należy międzynarodowego rozwiązania zagadnienia ukraińskiego? W systemie politycznym faszyzmu czy też odwrotnie — po innej stronie barykady — w systemie frontów ludowych. Lewicowe ugrupowania emigracji ukraińskiej, zwłaszcza te, których ośrodek znajduje się w Pradze, skłaniały się coraz bardziej ku systemowi antyfaszystowskiemu, w którym sprawa ukraińska może znaleźć swoje rozwiązanie. Myśl ta zaczyna kiełkować właśnie w tych środowiskach emigracyjnych, które są oderwane od pnia macierzystego i w swych rozważaniach politycznych przebywają w atmosferze abstrakcyj, nawianych klimatem kraju, w którym od długich lat się znajdują. I odwrotnie — te ukraińskie ugrupowania polityczne, które tysiącami nici związane są organicznie z glebą ukraińską, odrzucają inspiracje praskich abstrakcjonistów i nie wdając się w płaszczyznę skrajnych wniosków, usiłują odnaleźć linię równowagi politycznej w obecnym chaosie światowym.

Tak poważne rozbieżności w ujęciu zasadniczej linii politycznej nie mogą oczywiście przyczynić się do szybkiego skrystalizowania się koncepcji kongresowej. Interpretacja kongresu, jako tej instytucji narodowej, która przyniesie rozwiązanie wszystkich nawet najtrudniejszych bolączek życia ukraińskiego, jest obca tym właśnie żywiołom ukraińskim, które są związane z życiem praktycznym i które zdają sobie sprawę z tego, co kongres może uczynić, a co pozostanie poza obrębem jego możliwości.

Wytworzenie fikcji omnipotencji kongresu narodowego jest może najszkodliwszym zjawiskiem obecnego stanu rzeczy. Odsuwanie najważniejszych aktualnych problemów politycznych w nadziei, iż będą one przez kongres rozwiązane, osłabia siłę kinetyczną ukraińskiego ruchu narodowego, czyni go do pewnego stopnia jałowym i anemicznym.

Toteż tak szerokie ujęcie koncepcji kongresowej coraz więcej wywołuje zastrzeżeń i wątpliwości.

Historyczne wydarzenia związane z wojną światową i rewolucją w dawnym imperium rosyjskim, jak również upadek monarchii austro - węgierskiej wytworzyły odmienne warunki polityczne bytowania narodowego Ukraińców, rozdzielonych nową linią granic państwowych. Inne cele polityczne, inne metody ma ukraiński ruch narodowy w Sowietach, inne w Polsce, inne na Rusi Podkarpackiej, inne na Bukowinie i w Besarabii. I chociaż wszystkie te odłamy łączy jeden ideał odrodzenia narodowego, niemniej jednak kompleks polityczny, stojący wobec każdego z tych odłamów, jest inny, wymaga innych środków walki, innej platformy, innych sposobów i form walki. A jeśli dodamy do tego środowiska ukraińskie w Kanadzie i w St. Zjedn., znajdujące się w całkiem odmiennej sytuacji politycznej, to trudność ustalenia jednolitych celów i metod działania wspólnych dla wszystkich odłamów narodu ukraińskiego, stanie się jasną. Dlatego też sprawa utworzenia przez kongres egzekutywy narodowej, kierującej bezpośrednio ukraińskim ruchem narodowym, na wszystkich ziemiach etnograficznych, jest z góry skazana na niepowodzenie. Tymczasem utworzenie takiej egzekutywy pozbawiłoby krajowe kierownictwa narodowe autorytetu, wytwarzając nową instancję najwyższą, która by była z konieczności fikcją. Z drugiej strony w świadomości narodowej tysięcy obywateli i to nie tylko na emigracji, lecz i na Ukrainie, pozostał na zawsze ten fakt, że poza granicami kraju znajduje się legalny reprezentant narodu, jego dążeń wyzwoleńczych i ideałów państwowych. Utworzenie obok rządu narodowego egzekutywy narodowej wywołałoby zamieszanie w pojęciach prawnych i było by źródłem chaosu i bezładu w społeczeństwie, z którego to chaosu korzystaliby jedynie wrogowie odrodzenia Ukrainy. Toteż szeroki program kongresu narodowego w obecnej chwili kryje w sobie niebezpieczeństwo zanarchizowania ukraińskiego życia narodowego. Z tych też względów powstaje rozbieżność w ocenie możliwości kongresowych. Konstruktywny charakter kongresu ściśle wiąże się z jego platformą. Ograniczenie tej platformy do praktycznej zasady obrony interesów narodowych z pozostawieniem kierownictwa i decyzji czynnikom miejscowym każdego odłamu ukraińskiego przy jednoczesnym podkreśleniu decydującej roli rządu narodowego w sprawach ogólno - narodowych mogłoby być przewodnią linią akcji kongresowej.

W tym jedynie wypadku kongres narodowy mógłby pozostawić trwałe skutki pozytywne w życiu ukraińskim, odegrać rolę konstruktywną, nadać wszelkim przejawom ruchu narodowego we wszystkich krajach mocne podstawy organizacyjne i zamanifestować wobec świata siłę ukraińskiego ducha narodowego. Odchylenie od tej linii przewodniej i szukanie nowych form egzekutywy narodowej, jak również szersze ujęcie kompetencji projektowanego kongresu, wywołałoby poważne fermenty i osłabienie siły rozpędowej życia ukraińskiego, a nawet otworzyłoby na oścież bramę tym prądom, które szukają rozwiązania zagadnienia przyszłości narodowej w doraźnych formułkach koniunkturalnych przeważnie inspirowanych przez zainteresowane w większym lub mniejszym stopniu siły obce.

W jakim kierunku pójdzie dalsza praca przygotowawcza

do kongresu narodowego — dziś jeszcze trudno powiedzieć. Jednak wydaje się nam rzeczą pewną, iż koncepcja kongresowa w swym obecnym stanie przeżyje jeszcze dużo przemian i ewolucyj, zanim zostanie urzeczywistniona.

Ostatnie wydarzenia na wschodzie wymagają jak największej przezorności w rozwiązywaniu zagadnień taktycznych. Z tego punktu widzenia musi być również oceniana koncepcja kongresowa, wszelkie bowiem daleko idące decyzje powzięte w atmosferze abstrakcji mogą wypaczyć najlepszą ideę, mogą zagłuszyć rytm historii, którego wyczucie stanowi niezbędny warunek zwycięstwa.

Anatol Dublański

Zachodnio-europejscy podróżnicy o Ukrainie w drugiej połowie XVIII i pierwszej połowie XIX wieków

Ukraina, która dzięki dwóm wypadkom historycznym: powstaniu Bohdana Chmielnickiego i wystąpieniu przeciw Moskwie hetmana Iwana Mazepy, stała się znana szerokim oświeconym kołom zachodnio - europejskiego społeczeństwa, wzbudzała wśród nich duże zaciekawienie. Zachodnio-europejscy podróżnicy, którzy zwiedzali Polskę lub Europę wschodnią, nie zapominali obejrzeć szerokich stepów Ukrainy „kraju kozaków" wywożąc stamtąd szereg najrozmaitszych wrażeń i spostrzeżeń, nieraz bardzo trafnych.

Szczególnie dużo zachowało się opisów podróży po Ukrainie z drugiej połowy XVIII w. Był to czas, gdy autonomiczne ukr. Państwo Hetmańskie dożywało już swoich ostatnich dni. Po skasowaniu zaś autonomicznego ustroju tradycja hetmańska żyła jeszcze długo wśród narodu ukraińskiego, a wysoka kultura, jaka panowała tam za czasów hetmanów, obecnie, mimo zupełnie innych warunków, przetrwała jeszcze kilka dziesięcioleci. Świadczą o tym poza innymi ówczesnymi źródłami, również zachodnio-europejscy podróżnicy w swoich opisach Ukrainy, z których ważniejsze i bardziej wiarogodne podamy w porządku chronologicznym w niniejszym artykule.

Zaczniemy od znanego uczonego Samuela Gotliba Gmelina, który w latach 1768 — 69 w celach naukowych podróżował po Ukrainie. Owocem tej podróży była praca: *„Reise durch Russland zur Untersuchung der drey Natur-Reiche". S. Petersburg, bey der Kayserl. Academie der Wissenschaften 1770 — 1784.* Autora ciekawi przede wszystkim przyroda Ukrainy, chociaż od czasu do czasu podaje też ogólne spostrzeżenia o kraju i ludności ukraińskiej. „Żyzność Ukrainy jest znana nie tylko w Rosji, lecz też i zagranicą". „Ukraińcy są przywiązani do swej religii, weseli, uprzejmi... lubią czystość, dlatego też w ich nawet najgorszych pokojach jest daleko lepiej, niż w rosyjskich pałacach". Oto są słowa wyjęte z jego książki.

W tym samym roku, co Gamelin, podróżował po Ukrainie znany angielski podróżnik Józef Marshal. W swojej pracy p.t.: *„Travels in the Years 1768—1770"* [1]) na wstępie powiada on: „Ukraina jest żyzną krainą z wspaniałym gospodarstwem, bardzo różniąca się od tego, jak jest przedstawiana w książkach, w których o niej jest mowa"... W swojej książce poświęca jej Marshal specjalny rozdział p. t.: *„Podróż po Ukrainie. Wiadomości* o *tym pięknym kraju".* Marshal zwiedzał Kijów, Starodub i Czernichów z okolicami. O Ukrainie, która była przedtem pod władzą hetmana, powiada, że „cieszy się dziesięć razy większą wolnością, niż jakakolwiek inna prowincja należąca do Rosji" i że „władza bała się, żeby jej nie uciskano", gdyż mogliby wtedy Ukraińcy złączyć się z Turcją lub z Tatarami. Na ogół Ukraina bardzo się mu podobała. Podróżując po Czernihowszczyźnie czuł się bardzo bezpieczny, jak gdyby w swojej ojczyźnie—Anglii, mimo to, że w tym czasie toczyła się wojna z Turcją. Podkreśla wysoką kulturę narodu ukraińskiego, szczególnie chwali włościan, że są dobrymi gospodarzami. Charakter Ukraińców wydaje się mu bardzo łagodny i przyjemny. Gdy Marshal mówi o gospodarstwie wiejskim na Ukrainie, zawsze porównuje je do angielskiego.

Ciekawy jest anonimowy opis podróży po Ukrainie wydany w r. 1780 w *„Göttingisches Magazin der Wissenschaften und Literatur"* p. t. *„Bemerkung auf einer Reise von S. Petersburg nach der Krimm im Jahre 1771..."* Autor tej podróży podaje, że „cały naród mówi z przyjemnością o czasach, kiedy miał niezależne państwo i patrzy z niechęcią na dążenia ograniczenia praw, które od dawna posiada". Ilekroć autor mówi o Ukraińcach, używa wyrazu *„Nation"*, podkreślając również ich wysoką kulturę, stwierdzając, jak i wszyscy inni podróżni, że „wśród tego narodu można bezpiecznie podróżować... Różnicę tę można zauważyć odrazu po przekroczeniu granicy rosyjskiej. Gdy w Rosji uprzedzają podróżników o niebezpiecznych miejscach, na całej Ukrainie nie słyszeliśmy o żadnych zabójstwach".

W roku 1774 podróżował po Ukrainie uczony niemiecki, Jan Antoni Güldenstädt, który ciekawił się wyłącznie życiem ekonomicznym Ukrainy. Dlatego też w jego pracy *„Reisen durch Russland und die Caucasischen Gebürde..* S. Petersburg 1791" [2]) znajdziemy dużo ciekawego materiału o handlu miast ukr., i to nie tylko dużych, jak Kijów, Niżyn, lecz także małych, jak Głuchów, Łubnie, Pyriatyn i inne. Güldenstädt zwiedził prawie całą Ukrainę naddnieprzańską, następnie dokładnie opisał jej życie ekonomiczne, natomiast o życiu politycznym i narodowym Ukrainy nic prawie nie pisze.

Na początku w. XIX ukazały się dwa opisy podróży lekarza króla Stanisława Augusta, niemca Jana Wilhelma Möllera, które on odbył w latach 1780 — 81 i w roku 1787. Pierwszy

---

[1]) Praca ta została później przetłumaczona na jęz. francuski i niemiecki.

[2]) Praca ta została częściowo przetłumaczona na jęz. rosyjski w czasopiśmie *„Kijewskaja Starina"* — 1893 r., tomy: 2, 3 i 4.

p. t. „*Reise von Warschau nach der Ukraine*“... i drugi „*Reise von Volhynien nach Cherson...*“ [3]). Podczas swojej pierwszej podróży był on we Włodzimierzu, Krzemieńcu, Lubarze, Czudnowie, Berdyczowie, Białej Cerkwi i na Podolu. Ciekawią go przede wszystkim warunki sanitarne, ekonomiczne i stosunki handlowe prawobrzeżnej Ukrainy. Podaje w krótkich wzmiankach stan kraju oraz materiał etnograficzny: opisy świętowania Boż. Narodz., Wielkanocy, opis domów włościańskich na Podolu, stosunków gospodarskich na wsi, świąt narodowych, zwyczajów i t.d. Ten sam charakter posiada opis jego drugiej podróży, w czasie której zwiedził on Czernobyl, Kijów, Kaniów, Czerkasy, Kremenczuk, Cherson i Dnieprowe porohy. Tu między innymi podaje Möller „pieśń kozaków zaporożskich o zniszczeniu ich wolności“ [4]). Ogólne spostrzeżenia autora są bez wątpienia ciekawe, gdyż dają nam pełny obraz życia ukraińskiego. Do zaporożców odnosi się on przychylnie, a nawet z sympatią mówiąc, że zaporożcy, którzy na wojnie są nieubłagani, w ojczyźnie swojej są bardzo ludzcy.

W roku 1784 podróżował po Ukrainie nieznany Francuz, o którym w przetłumaczonej jego książce na język niemiecki, mówi się, że był to znany filozof i przyjaciel ludzkości“. O Ukrainie mówi w rozdziale p. t. „Ukraina“, że jest ten kraj, położony nad Dnieprem „najlepszą prowincją państwa i jednym z najżyźniejszych krajów w Europie“. Natomiast jego poglądy na ludność ukraińską nie zawsze są słuszne, jak również i innego podróżnika, C. F. Hammarda [5]), który przedstawia ją w fantastycznych barwach.

Do podróżniczej literatury zaliczyć możemy też książkę Campenhausena: „*Bemerkung über Russland, besonders einige Provinzen dieses Reichs und ihre Naturgeschichte betreffend...*“ W tej książce powiada Campenhausen, że „Ukraina jest rajem... dzięki swemu klimatowi, swojej żyzności i swoim mieszkańcom“... Autor podziwia zamiłowanie Ukraińców do czystości. „Ich domy“—powiada—są nadzwyczaj czyste“. O Ukraińcach mówi, że „jak wszyscy południowi mieszkańcy, są oni leniwi“. Pracują tak, by wystarczyło im na konieczne potrzeby.

Na początku XIX wieku podróżował po Wschodniej Europie Edward Daniel Clarke, Anglik, profesor Uniwersytetu w Cambridge. Ukrainę opisał w pierwszym tomie swojej pracy: p. t. „*Travels in various countries of Europa, Asia and Africa*“. London 1810 — 1823, 17 tomów [6]). Clarke mówi o Ukraińcach, że jest to naród o odmiennej kulturze. Już w pierwszych, zwiedzanych przez niego wioskach ukraińskich, uderzyła go czystość i porządek, tak że myślał, że znajduje się w Holandii lub Norwegii. Zewnętrzny wygląd domów i budynków z ładnymi sadami przypominał mu angielskie wioski. „Na stole włościanina Ukraińca“ — czytamy w tej książce — „więcej porządku, niż *u rosyjskiego* dostojnika“. W ogóle raził go kontrast między Moskwą i Ukrainą; pisząc o Ukrainie nie znajduje wprost Clarke słów, by podnieść „gościnność, uczciwość i grzeczność“ Ukraińców.

Do podróżników, którzy zwiedzali Ukrainę w czasie, gdy znikała już nawet tradycja hetmańska, należą: Jan Jerzy Kohl, Jan Henryk Blasius i August Ludwik von Haxthausen.

Jan Jerzy Kohl, niemiecki podróżnik, który zwiedzał Ukrainę latem 1838 roku wydał książkę p. t.: „*Reisen im Innern von Russland*“ [7]). W drugim tomie swej pracy zatytułowanym „*Die Ukraine. Kleinrussland*“ szczegółowo opisuje ten kraj i jego ludność. Poza opisami piękna natury ukraińskiej oraz opisami miast i wiosek, Kohl pisze dużo o ludności ukraińskiej. W książce swej podkreśla wielką różnicę między Ukraińcami a Moskwiczami zaznaczając wyższość kulturalną pierwszych. Kohl świetnie znał historię Ukrainy, którą również podał w swojej pracy. Spostrzegł on patriotyzm ukraiński, negatywny stosunek Ukraińców do Moskwy i Moskali „Niechęć Ukraińców do Moskwy i jej rządów“ — mówi — „jest tak wielka, że śmiało ją można nazwać nienawiścią“. „Ta nienawiść istnieje od XVII wieku, od zjednoczenia się z Moskwą“, która zniszczyła później ich stare przywileje wolnościowe. Kohl przytacza ciekawe przysłowia: „Tak, to dobry człowiek, lecz Moskal“. „Zaprzyjaźnisz się z Moskalem, to będziesz nosił kamień na sercu“.

„Przed zjednoczeniem z Rosją byli wszyscy Ukraińcy wolni... W pierwszym stuleciu po zjednoczeniu się z Moskwą Ukraińcy mieli jeszcze swego hetmana, swój oryginalny ustrój i wielkie przywileje. W ostatnim stuleciu wszystko to zostało zniszczone“... Dalej powiada Kohl, że „Ukraińcy są kiepskimi patriotami rosyjskimi. Nie znana jest im miłość i ubóstwianie cara cechujące naród rosyjski. Podlegają mu, gdyż nic innego robić nie mogą, lecz uważają zawsze cara za narzuconego, cudzego władcę...“

Kohl podkreśla patriotyzm ukraiński, porównuje go z polskim i powiada, że Ukraińcy i wszyscy ci, którzy nie chcą, by naród ten nie był uciskany, powinni się przekonać, że Ukraina musi odłączyć się od Moskwy. Ciekawe również są poglądy Kohl'a na historiografię ukraińską. Mówi także o pięknie i bogactwie ukraińskich pieśni historycznych. Należy podziwiać jego polityczną intuicję o przyszłym losie Ukrainy, gdy mówi, że „nie ulega wątpliwości, że gdy rozpadnie się na części olbrzymie państwo rosyjskie, Ukraina będzie pierwsza, która zostanie niepodległym państwem... Ukraińcy są zupełnie odrębnym narodem, posiadają swój własny język i swoją własną tradycję historyczną“. Praca Kohl'a jest bardzo ciekawa, znajdujemy tu tak dużo trzeźwych myśli i trafnych spostrzeżeń, że, naszym zdaniem, zasługuje ona na specjalne podkreślenie.

Ciekawy jest również opis podróży Jana Henryka Blasiusa: „*Reise im Europäischen Russland in den Jahren 1840 i 1841. II Theil. Reise im Süden*“ [8]). Jak wszyscy podróżnicy, stwierdza Blasius po przekroczeniu granicy ukraińskiej wielką różnicę między trybem życia Ukraińca i Rosjanina. Mówi o czystości i pięknie domów ukr. Opisując Czernihowszczyznę powiada o jej mieszkańcach: „Oni uważają, jak wszyscy Ukraińcy, Moskali za swoich ciemiężycieli, wrogów swojej wolności“. Podczas zwiedzania przez autora Uniwersytetu Charkowskiego spostrzega on, że „Ukraińcy przejawiają na polu nauki więcej skłonności, talentu i samodzielności, niż Rosjanie“. Autor wychwala też duszę poetycką i muzykalność ludu ukraińskiego.

Na zakończenie podróż po Ukrainie barona Haxthausena, którą on odbył w latach 1842 — 43. W pracy swojej p. t.: „*Studien über die inneren Zustände, das Volksleben...*“ mówi: „Ukraińcy poza Rosjanami najliczniejszy naród słowiański we Wschodniej Europie“... „stanowią oni przeciwieństwo do Rosjan... Ukraińcy... pamiętają o przeszłości swego narodu i dumni są z dawnych czynów swoich przodków...“ „Pytamy się Ukraińca, kim on jest, odpowiada ambitnie z radością: jestem kozakiem. Jest to honorowa nazwa ludu“. Mówi również o pieśniach ukraińskich, o duszy poetyckiej Ukraińca, o czystości i wzorowości mieszkań włościan ukraińskich oraz ciągle przeciwstawia ich Rosjanom.

Reasumując wszystkie ważniejsze podane tu opisy podróży

[3]) W jęz. rosyjskim: „*Kijewskaja Starina*“ 1893, t. II.

[4]) A. Łazarewskij: „*Zaporożskaja piesnia, zapisannaja niemcem ot niemca*“. „*Kijewskaja Starina*“ *1893, IX — X.*

[5]) „*Reise durch Oberschlesien zur Russisch-Kayserlichen Armee nach der Ukraine*“... oraz „*Kijewskaja Starina*“, 1891, t. VII.

[6]) Pierwszy tom pracy E. D. Clarke'a został przetłumaczony na jęz. francuski i niemiecki.

[7]) D. Doroszenko: *Die Ukraine im Lichte der westeuropäischen Literatur.* — o tym podróżniku obszerniej.

[8]) O książce Blasiusa patrz „Ukraina“ 1924, t. III.

po Ukrainie stwierdzić musimy, że wszystkie one wypadły korzystnie dla Ukraińców. Wszyscy podróżnicy stwierdzają wyższość kulturalną Ukraińców od Rosjan pod każdym względem. Nawet w czasach, gdy naród ukraiński znajdował się w całkowitej niewoli rosyjskiej, kultura mas ukraińskich przewyższała kulturę ludu moskiewskiego. Było to skutkiem kultury ukraińskiej, jaka panowała na Ukrainie w wiekach XVII i XVIII. Kultura ta przyczyniła się do tego, że nawet w czasie utraty autonomii odżyła stara wielka tradycja, nastąpiło odrodzenie narodowe Ukrainy.

Konstanty Symonolewicz, jr.

Z nowych wydawnictw historycznych

S. M. Kuczyński: Ziemie Czernihowsko - Siewierskie pod rządami Litwy. Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego, Tom XXXIII. Seria prac Komisji dla badań zagadnień polsko - ukraińskich, zeszyt 2. Warszawa. 1936. 8° str. 412, tabl. 3, map 1.

O ile w dziedzinie badań nad dziejami Wielkiego Księstwa Litewskiego, jako całości, może historiografia polska pochlubić się dorobkiem wcale poważnym, o tyle studia nad dziejami poszczególnych dzielnic ruskich Litwy, podobnie zresztą, jak studia nad dziejami niektórych dzielnic polskich (Mazowsza chociażby, które po dziś dzień kontentować się musi zdawna przestarzałym Kozłowskim) znajdowały się u nas dotąd w zaniedbaniu.

Historycy, zajmujący się specjalnie dziejami Rusi, jak Jabłonowski czy Koneczny, poza mnóstwem rozpraw i przyczynków do rozmaitych zagadnień, dali jedynie ogólne syntezy tych dziejów (nb dziś już w znacznej mierze przestarzałe), próby zaś opracowania historii niektórych ziem podejmowane w ostatnich czasach przez placówki regionalne („Rocznik Wołyński") nie wyszły poza ramy zarysów informacyjnych, opartych przeważnie na literaturze.

W tych warunkach ogłoszona ostatnio wielka rozprawa źródłowa dr St. M. Kuczyńskiego o Ziemiach Czernihowsko-Siewierskich pod panowaniem Litwy jest zjawiskiem raczej odosobnionym, a godnym szczerego uznania, jako pierwszy poważny wkład nauki polskiej do historii regionalnej ziem południowo - ruskich.

Praca ta tym bardziej zasługuje na uwagę, że ma nader rozległe, jak na badanie źródłowe, granice chronologiczne i dotyczy ziemi, czy ściślej: kompleksu ziem, bardzo mało zbadanych także i przez historiografie: rosyjską i ukraińską. Jeśli chodzi bowiem o okres litewski w dziejach Siewierszczyzny, jedyną obszerniejszą pracą specjalnie mu poświęconą był „Zarys historii kolonizacji Ziemi Siewierskiej do początku XVI wieku" Al. Andriaszewa — opracowanie nieoryginalne, oparte na badaniach poprzedników.

Rozprawa dr Kuczyńskiego jest więc nie tylko pierwszą poważną pracą polską z dziedziny historii regionalnej Rusi, ale też i pierwszym w ogóle opracowaniem źródłowym dziejów Ziem Czernihowsko - Siewierskich w okresie ich przynależności do Wielkiego Księstwa Litewskiego.

„Okres ten — pisze w przedmowie do książki prof. Halecki — jest... bodaj czy nie najtrudniejszy do ujęcia i poznania przez historyka". Siewierszczyzna bowiem znajdowała się pod rządami Litwy „w stanie największego zróżniczkowania i rozdrobnienia wewnętrznego. Nigdzie system księstw udzielnych nie rozwinął się tak bujnie i nie trwał tak długo, nigdzie też — nawet na Wołyniu — rozgałęzione niebywale rody i rodziny kniaziowskie Rurykowego i Gedyminowego oraz tatarskiego pochodzenia nie odegrały tak doniosłej roli".

Pragnąc więc przedstawić dzieje polityczne księstw czernihowsko - siewierskich, nie mógł autor ograniczyć się do studiów w tej dziedzinie, lecz musiał przeprowadzić nader rozległe, a przy tym drobiazgowe badania genealogiczno - geograficzne oraz ustrojowo - społeczne i gospodarcze. Jeśli dodamy do tego obszerną literaturę historyczną, której autor nie mógł pominąć, chociaż dla samej pracy zawierała przeważnie materiału niewiele, zrozumiemy, że dać sobie radę z tak rozległym zadaniem mógł istotnie, jak twierdzi prof. Halecki, „tylko badacz niezwykle cierpliwy w żmudnych dociekaniach szczegółowych, a przy tym nigdy nie tracący z oczu szerokich widnokręgów historycznego rozwoju, oswojony z wszystkimi subtelnościami metody historycznej, zwłaszcza tak wydoskonalonej w ostatnich latach metody geograficzno-genealogicznej".

Co jednak najbardziej uderza w książce dr Kuczyńskiego, to jej znakomita konstrukcja, świadcząca o wybitnym talencie dziejopisarskim autora. Nie brak nam prac, których autorowie niemniej swobodnie, niż dr Kuczyński poruszają się w swojej dziedzinie i niemniej gruntowne wykazują opanowanie źródeł i literatury, rzadko jednakże spotkać się można z opracowaniem, w którym by tak szczęśliwie i harmonijnie łączyły się partie analityczne z syntetycznymi, subiektywna krytyka źródeł i literatury z obiektywną relacją o wypadkach, jak właśnie w „Ziemiach Czernihowsko - Siewierskich pod rządami Litwy".

Praca dr Kuczyńskiego składa się z czterech części, poprzedzonych bibliograficznym słowem od autora oraz obszernym wstępem. We wstępie daje autor w związku z podbojem Ziem Czernihowsko - Siewierskich przez Olgierda syntetyczny obraz jego polityki, zmierzającej do oskrzydlenia i zdławienia Moskwy.

Część I pracy, poświęcona historyczno - geograficznym podstawom dziejów Siewierszczyzny omawia nazwę terytorium (Czernihowszczyzna, Siewierszczyzna, a najwłaściwiej Ziemie Czernihowsko - Siewierskie) oraz zewnętrzne i wewnętrzne granice poszczególnych ziem i dzielnic pod rządami Litwy.

Zajmuje się tu autor również kwestią przynależności do Siewierszczyzny niektórych grodów i dzielnic, niesłusznie dotychczas kwestionowanej. Rozdział ten zawiera mnóstwo ciekawych dygresyj, jak chociażby wywody o Radymiczach i Wiatyczach, o nazwie plemiennej Siewierzan i wiele innych.

Część II i III poświęcone są właściwemu tematowi pracy — dziejom politycznym Ziem Czernihowsko - Siewierskich.

Część II przedstawia dzieje tych ziem od wejścia ich w orbitę wpływów litewskich do połowy w. XV, część III — od połowy w. XV do r. 1503, czyli do czasu utraty ich przez Litwę. Tu właśnie wykazuje autor niezwykłą umiejętność przeplatania ustępów analitycznych wywodami syntetycznymi i wiązania ich w doskonale orientującą całość.

Na wstępie części II znajdujemy syntetyczny zarys dziejów Siewierszczyzny do połowy w. XIV, czyli do czasu podboju jej przez Litwę. Następnie omawia autor przyczyny łatwego podboju południowo - wschodnich ziem ruskich przez Litwę i dzieje opanowania Siewierszczyzny przez Litwę, aby z kolei przejść do szczegółowych wywodów genealogicznych na temat książąt Nowosilskich, Karaczewskich i innych. Od rodów udzielnych przechodzi autor do dziejów poszczególnych dzielnic i księstewek, aby zakończyć część drugą „Dziejami Ziem Czernihowsko-Siewierskich pod rządami Litwy do połowy w. XV-go w ujęciu syntetycznym".

Część III, mającą charakter bardziej syntetyczny, otwierają znakomite „Uwagi ogólne o polityce litewskiej drugiej połowy XV w.". Z kolei przechodzi autor do losów poszczególnych dzielnic czernihowsko-siewierskich w okresie od połowy XV wieku do r. 1503, wyjaśniając przyczyny, dla których zachowały się na tym terenie większe księstwa udzielne. Dalsze wywody poświęcone są stosunkom z Moskwą i Tatarami. Od pierwszych najazdów moskiewskich poprzez wypadki lat 1472 i 1480, wielki atak moskiewski na pogranicze litewskie i pierwszy ulegalizowany zabór Ziem Czernihowsko - Siewierskich przez Moskwę prowadzi nas autor aż do wojny r. 1500 i klęski opuszczonego przez Litwę „cara zawolskiego", Szych-Achmata, przesądzającej zabór Siewierszczyzny przez Moskwę.

Część IV pracy poświęcona jest zagadnieniom ustrojowoprawnym i społeczno - gospodarczym. Autor omawia kolejno: administrację i urzędy, władzę w. księcia litewskiego w stosunku do książąt udzielnych, zakres władzy książąt i namiestników w poszczególnych włościach czernihowsko - siewierskich, rody kniaziów mniejszych i bojarów na tych ziemiach, wreszcie handel i gospodarkę. Wywody autora zamyka treściwe „Zakończenie", którego tezy rozwinął autor później szerzej w artykule p. t. „Czas i miejsce odgraniczenia się Ukraińców od Moskwiczów", zamieszczonym na łamach „B. P. - U.".

Treści książki dopełniają obszerne indeksy osób i miejscowości, tablice genealogiczne oraz mapa Ziem Czernihowsko-Siewierskich.

Materiał, zawarty w pracy, jest olbrzymi. Autor nie ogranicza się do właściwego tematu — dziejów Siewierszczyzny pod panowaniem Litwy, czyniąc, jak już zaznaczyliśmy, ciągłe a cenne wycieczki czy to w tył (do dziejów przedlitewskich Ziem Czernihowsko - Siewierskich) czy to na boki (do dziejów moskiewsko - suzdalsko - włodzimierskich, Smoleńska, Riazania, Ordy i Litwy).

Najcenniejsze są oczywiście dla czytelnika nie zajmującego się specjalnie zagadnieniami, omawianymi przez autora, rozdziały syntetyczne.

Znajdujemy tu wiele kapitalnych spostrzeżeń i uwag, wzbogacających istotnie naukę historyczną. Niejeden punkt wywodów autora (jak np. wyjaśnienie powodów opóźnienia się Jagiełły na pola Kulikowskie, roli Korybuta w przewrocie Jagiełły, okoliczności zdrady Świdrygiełły i wojny z Moskwą w r. 1408, wreszcie rzekomych prześladowań prawosławia przez Aleksandra Jagiellończyka, jako pretekstu wojny moskiewskiej) zmieni utarte w historiografii opinie, przyczyniając się do wyjaśnienia kwestyj dotąd niejasnych. Na podkreślenie zasługuje ocena przez autora Kazimierza Jagiellończyka, w której autor wyraźnie przeciwstawia się opinii prof. Kolankowskiego. Podstawą ujemnego sądu dr Kuczyńskiego o tym królu jest niedocenienie przez niego niebezpieczeństwa moskiewskiego i zajęcie się sprawami południowo-wschodnimi ze szkodą dla wschodnich. Mimo oczywistej pomyłki w tej sprawie Kazimierza, widocznej dobrze dzisiaj z perspektywy wieków, ostry sąd autora o nim nie wydaje się nam słuszny.

Pozorność niebezpieczeństwa tureckiego dla Polski nie mogła być dostrzeżona przez Jagiellończyka, żyjącego w okresie, kiedy omalże Rzym nie czuł się zagrożony przez Turków, całokształtem zaś swojej działalności politycznej syn Jagiełłowy zasłużył raczej na owych dwanaście przymiotników, którymi ocenił go autor „Polski Jagiellonów", aniżeli na tę ujemną wzmiankę, którą zbywa go ostatecznie dr Kuczyński.

Drobny ten szczegół nie umniejsza zresztą w niczym wartości znakomitej rozprawy dr Kuczyńskiego, którą uważamy za niezwykle cenny wkład do skarbnicy polskiej nauki historycznej.

P. S.

Przy sposobności uważam za swój obowiązek sprostować w dwóch punktach poprzednią moją recenzję historyczną, poświęconą „Polsce Jagiellonów".

Jak wynika z wyjaśnień udzielonych mi łaskawie przez p. prof. Kolankowskiego, pierwszą pracą Jego poświęconą epoce jagiellońskiej nie była, jak mylnie podałem, rozprawa o kandydaturze Albrechta Hohenzollerna na biskupstwo płockie, lecz ogłoszona w „Kwartalniku Historycznym" za r. 1905 praca o elekcji Zygmunta Augusta.

Następnie niesłusznie posądziłem autora „Polski Jagiellonów" o stronniczość w sprawie Barbary Radziwiłłówny, gdyż, jak się okazuje, zdania lekarzy - specjalistów na temat jej choroby są bardzo rozbieżne, a wobec tego i opinia braci Radziwiłłów może być brana pod uwagę.

Na marginesie »programowych tez«

II.

Z wywodów W. Bączkowskiego wynika, że w grze imperializmów rosyjskiego i polskiego sprawa ukraińska miałaby być atutem dla zwycięstwa jednej strony. Nasz polemista otwarcie wyznaje, że przyjmuje w rozgrywce piłkę ukraińską jedynie ze względu na szczupłość własnych sił i środków. Przy czym, gdyby nie było „zagrożonych cieniem Goliata moskiewskiego Kresów wschodnich", nie przyszłoby mu pewno na myśl wpadać w mesjanizm w odniesieniu do „słabych narodów". Ale oprócz własnych chęci, p. Bączkowski musiałby wiedzieć, że współczesna ukraińskość stoi na stanowisku zupełnej samodzielności zarówno myśli, jak i czynu narodowego — żłobienia własnych dróg dziejowych, polegając jedynie

na własnych siłach. Doświadczenia ostatnich dwudziestu lat nauczyły pod tym względem Ukraińców bardzo wiele. Zatem, czy nie popełnia p. Bączkowski starych błędów ukrainofilów, aczkolwiek tak ostro się od nich stale odżegnywa?

Przecie ciągle wysuwana przezeń idea Jagiellońska w odniesieniu do Ukraińców nie może być dla nich przynętą, co zostało już doskonale wyświetlone przez p. A. Bocheńskiego w „Buncie Młodych". Jaki więc cel ma autor ciągle posługujący się tym przestarzałym rekwizytem politycznym? Na czytelniku ukraińskim wywiera to wrażenie źle „zawoalowanego" haczyka. Chce się tedy odpowiedzieć znanym przysłowiem panującego narodu „Goliata moskiewskiego": „nie suli żurawla w niebie, podaj sinicu w ruku"!

Oto jest, zdaje się, przyczyna, dlaczego w nawskroś niepodległościowym organie ukraińskim można było wyczytać zdanie: „wolimy Gertycha niż hr. Łosia". Nie dlatego oczywiście, że Gertychowie i inni ultranarodowcy radziby zapakować wszystkich Ukraińców do Berezy, lecz dlatego, że są to otwarci wrogowie ukraińskości, z którymi z tej racji walka nie nastręcza większej trudności, bo jest oczywista dla wszystkich. Natomiast sugestie przyjaciół, czynione bez uwzględnienia rzeczywistości stosunków polsko - ukraińskich, przy dzisiejszych okolicznościach oraz przy dzisiejszym nastawieniu większości społeczeństwa polskiego, stwarzają miraże jakby obłudne. I tutaj zbliżamy się do sedna rzeczy.

Podkreślamy z naciskiem, że dalecy jesteśmy od zarzutów nieszczerości pod adresem red. W. Bączkowskiego i jego zwolenników. Kontynuuje on pracę zbliżeniową, o której myślały w Polsce najlepsze i najtęższe umysły. Nie jest ta praca łatwa ani wdzięczna. Szczególnie zaś trudna jest na terenie społeczeństwa polskiego, od dziesiątków lat wychowywanego w uporczywej wrogości do ukraińskiego ruchu odrodzeniowego. Wybierając tedy kierunek do utorowania innych nastrojów w swym społeczeństwie, „Biuletynowcy" polscy wyraźnie wolą nie dotykać spraw „gorących", dzisiejszych, codziennych stosunków polsko - ukraińskich, lecz sięgają po cel dalszy, odległy, słusznie dopatrując się wspólnych interesów obu racyj narodowych — w ustawicznej aż do zwycięstwa walce z imperialną Moskwą o wszelkich zabarwieniach. Ale prawda ta w ich naświetleniu i argumentowaniu niemal zawsze nosi cechy naprawdę nieuzasadnionej megalomanii. Prymat polskości w kraju dla własnej jeno miłości przenoszą i na teren bardziej odległy. Dlatego skądinąd uczciwe traktowanie sprawy ukraińskiej w ogólności na łamach „B. P.-U." w mentalności ukraińskiej nie znajduje głębszego oddźwięku.

A mogłoby być inaczej, bo przecie świadomość wspólnego frontu antyrosyjskiego wśród Ukraińców jest silna i potężnieje. Dowodem tego są duże przeobrażenia w nastrojach i polityce ukraińsko - krajowej w ciągu ostatnich lat. Nie trzeba tylko tych rzeczy bagatelizować lub, co jeszcze gorsze, niedoceniać. Tymczasem u nas utrwala się powszechne wrażenie, że np. zwrot w polityce UNDO i parlamentarnej reprezentacji tego stronnictwa, bądź co bądź najpoważniejszego w kraju, został niedoceniony nie tylko przez powołane decydujące polskie czynniki polityczne, lecz również i przez opinię polską, a nawet — jak to mogliśmy się przekonać z artykułu red. W. Bączkowskiego — i przez ukrainistów polskich.

Zadajemy sobie mimowolne pytanie: dlaczego? Bo strona polska nie chce, zdaje się, uświadomić sobie nierozerwalności związku, jaki istnieje pomiędzy problematem ukraińskim w ogólności, jako sprawą międzynarodową a sprawą ukraińską w Polsce, jako jednego z najistotniejszych dla jej siły i potęgi problematów wewnętrznych. Przy czym również zdaje się nie trzeba dowodów na to, że kto pragnie dla własnej potęgi narodowej uzyskać szczery sukurs innej siły narodowej, musi się najpierw zatroszczyć o to, aby rzetelnie uregulować swoje stosunki z tą siłą. Wszyscy „Biuletynowcy", a tym bardziej sam red. W. Bączkowski, zdają sobie z pewnością sprawę z tego, że w istocie rzeczy stosunki polsko-ukraińskie tutaj, w Państwie, nie posunęły się daleko w swej normalizacji. Stąd wniosek prosty: zamiast mówić o dalekosiężnych koncepcjach, w dodatku podlanych sosem własnych wybujałości imperialistycznych, *lepiej i rzeczowiej będzie całą energię skierować na wytworzenie uczciwego programu rozwiązania sprawy ukraińskiej wewnątrz Państwa Polskiego.* Dopiero realizacja takiego programu, który by stworzył dla Ukraińców rzeczywiste podstawy dla rozwoju ich życia narodowego w Polsce, może stworzyć podłoże psychiczne dla koncepcyj bardziej rozległych. Dopiero zupełnie inna niż jest obecnie rzeczywistość w stosunkach polsko - ukraińskich może stworzyć sprzyjające pole dla „długofalowych" planów polsko - ukraińskich na odcinku polityki wschodnioeuropejskiej.

Całkowicie zdajemy sobie z tego sprawę, że nie jest to rzecz łatwa. Daleko łatwiej może ujść w Polsce ukrainofilizm obliczony na dalszą metę, natomiast jest zgoła inaczej, gdy dotyka zjawisk, które pobłażliwie p. Bączkowski odnosi do zasięgu spraw „gminnych" lub „powiatowych".

Same trudności nie mogą odstraszać szermierzy sprawy polsko - ukraińskiej. Wojewoda lwowski, dr. A. Biłyk, słusznie zauważył, że nie każdy trudny problemat narodowościowy musi być mieczem rozwiązywany. Zdaje się, że nawet najbardziej uprzedzeni do Ukraińców, ale trzeźwi Polacy widzą obecnie, że Ukraińcom, po różnych perypetiach ich walk o swój byt narodowy, nie śpieszy się do miecza w odniesieniu do sąsiedztwa polskiego. Okres, gdy w Polsce największą cnotą działania politycznego była bezprogramowość, zdaje się, już się skończył. Wkraczamy w życiu Państwa właśnie na drogi nowe — działania planowego na każdym polu. Co więc stoi na przeszkodzie, aby grupa „Biuletynu P.-U." z takim zupełnie skonkretyzowanym programem w sprawie uregulowania kwestii ukraińskiej w Polsce wystąpiła i stoczyła bój ideologiczny na terenie społeczeństwa polskiego o swój program? Z pewnością, o ile tylko zechce istotnie uwzględnić swoje aspiracje „długofalowe" i należycie potraktuje czynnik ukraiński w swym programie, ze strony ukraińskiej dozna powszechnego i szczerego poparcia. Tak się przynajmniej wydaje jednemu z Ukraińców, dla którego polityka nie jest zawodem, ale który skutki fatalnych dziś stosunków i stanu tej polityki odczuwa niemal na każdym kroku i szczerze pragnie zmiany tej sytuacji na lepsze. Pragnie również gorąco, aby „Polska dzisiejsza wyzwoliła się wreszcie z ducha dekadenckiego".

I. M.

VARIA

Przemówienie gen. Tokarzewskiego

Dn. 2 maja we Lwowie w kościele Matki Boskiej Ostrobramskiej na Łyczakowie odbyła się podniosła uroczystość złożenia odznak pułków lwowskich, jako wotum za wyzwolenie ziem kresowych. Przy tej okazji dowódca DOK Lwów, gen. Tokarzewski wygłosił piękne przemówienie okolicznościowe. Nawiązując do tradycyj narodowych od Bolesława Chrobrego do Józefa Piłsudskiego mówca podkreślił źródła więzi narodu z Królową Korony Polskiej. Mówiąc o przeznaczeniu każdego narodu generał stwierdził:

„Zdaje mi się, że ukochanie wolności, zrozumienie i szacunek dla prawa do niej każdego innego człowieka czy narodu, a równocześnie walka o znalezienie w treści tego, czym jest wolność, takiej postawy i takich form wyrażenia jej, które by w złotym środku wzajemnego przenikania się i uzupełniania wolnością jednostki nie ograniczały wolności zespołu i naodwrót — jest prawdą i drogą — życiem Polski i Polaka — jest tym, czego rozwiązanie ma być naszym darem dla świata."

Ale wolność sama nie przychodzi, urzeczywistnienie jej uwarunkowane jest ofiarnością.

„Jeżeli więc, w co głęboko wierzę, jest prawdą Polski ukochanie wolności to i warunkiem urzeczywistnienia jej jest kształtowanie w sobie zrozumienia dla potrzeby tego i samej umiejętności ofiary, która nie byłaby wymuszeniem zapominania o sobie i koniecznością zrzekania się własnych praw, ale wolno i ochotnie wypływała ze świadomości, że prawdziwą wolność można znaleźć tylko w dobrowolnym i radosnym samooddaniu się służbie dla ideału".

Dalej mówca powiada:

„I nie jest ważne, że tak często — na tak długo nieraz zdradzaliśmy to nasze ukochanie wolności — tę świadomą lub nieodczutą wiarę czy zrozumienie, że prawdziwą wolność tylko poprzez dobrowolną ofiarę zdobyć można, nie jest ważne, że równie często i *przez niemniej długie okresy naszej przeszłości, wolność tę samowolą i anarchią, a ofiarę zachłannością na cudze lub sobkostwem zohydzaliśmy — może do dziś czasem profanujemy — każda nawet wada i małość w człowieku jest odbiciem odpowiadającej jej zalety czy wielkości i tylko trzeba zrozumieć, uwierzyć i pokochać piękno tego jasnego i szlachetnego, w dwójni przeciwieństw, aby stał się cud odkupienia i zmartwychpowstania.*

W ostatniej zbrojnej walce o Lwów wyraziliśmy czynnie to nasze ukochanie wolności i do ofiary gotowość. Gdy rozstrzygały się losy dzisiejszego układu politycznej rzeczywistości, powiedzieliśmy jasno i mocno, że wierzymy w prawo nasze do tego, aby tu zostać i chcemy prawu temu służyć. *Życie to prawo nam potwierdziło, ale i nałożyło wynikające zawsze z tego prawa obowiązki.*

Nie o programach politycznych chcę mówić, ani jest zadaniem moim w tej chwili proponować, czy tym mniej ustalać jakieś hasła, chcę tylko wyrazić, jak rozumiem obowiązki, wynikające z prawa, któremu służyć było mi danym.

Moralne a więc i te

NA WIECZNOŚĆ NIEWZRUSZONE GRANICE POLSKI

sięgają i zawsze rozpościerać się będą tam, gdzie Polska moralnie przede wszystkim będzie silna. Siła ta, ta moc — to w równej mierze materialny jej fizyczny wyraz, jak i to wszystko, co częstokroć nienazwane, zniewala do szacunku, co pozwala, a nawet każe kochać i przede wszystkim przemawiając do człowieka w tym prostym, najbardziej dla każdego zrozumiałym języku, daje wartości, których praktycznie uchwytny walor ma swój gatunkowy ciężar i jakkolwiek siła ta, aby stać się czymś rzeczywistym, musi narastać jako dorobek całego narodu, nam tutaj nie tylko strażnikami Jej — Jej obrońcami wolno się mienić, a tym mniej chełpić, lecz musimy z samych siebie, na nic i na nikogo nie oglądając się, wykuwać ją według miary, hartu, który sprostałby ciężarowi i zaszczytowi odpowiedzialności Ziem Kresowych w stosunku do Macierzy. A że nie o ślepą nam chodzi siłę, nie nawet, a tym mniej wyłącznie tylko o jej fizyczną stronę — to wyzwalanie jej w sobie musimy pokierować rozsądkiem zrozumienia rzeczywistości, w jakiej żyjemy i w celu, jakiemu moc ta ma służyć".

Mówca słusznie apeluje do słuchaczów:

„Nie bójmy się jesieni, nawet zim, które potem przyjść mogą — muszą, bo jeżeli tylko w czas wiosennego siewu zdrowe i mocne ziarno rzucimy w rolę, obfity zbiór pozwoli nam ostać się każdej zawierusze i przednówkowi."

Należy się tylko zjednoczyć tak, abyśmy przekraczając wszystko, co mogłoby nas dzielić, stanęli ochotnie i z wiarą, tylko pod sztandarami *wielkiej, sprawiedliwej i szlachetnej Polski, która jak w ostatniej wojnie złączyła nas wszystkich w ofiarnej służbie dla sprawy Jej wolności, niech i na dziś czy jutro nasze będzie najwdzięczniejszym — jedynym hasłem myśli, uczuć i czynu każdego z nas.* W tym miesiącu wiosny gdy cała przyroda radośnie do nowego budzi się życia, niech jak koszmar zimy zniknie spośród nas rozdzielność, brak wiary we własne siły, liczenie na to, że ktoś lub coś zechce czy potrafi nas zbawiać wbrew nam samym, niech jak piękny *kwiat rozwinie się w nas świadomość praw i obowiązków, które nasza polskość bardziej tutaj niż gdziekolwiek indziej daje nam i na nas nakłada, abyśmy mogli spokojnie i ufnie doczekać, że dojrzały owoc naszej wiernej — rozsądnej i zwartej służby dla Polski stanie się ożywczą strawą i dla każdego obywatela..."*

Żołnierze bez reszty uczciwie a niezawodnie obowiązek, jaki na nich nakłada prawo, spełnią. Ta zasada żołnierskiego życia — zwartej i karnej postawy w służbie Polsce, oby coraz pełniej urastała w powszechną wartość dorobku społecznego.

„Wierzymy, że gdy jak w wojsku każdy obywatel z całą swobodą najszerszej inicjatywy, utrzymanej jednak w ramach zadań postawionych Konstytucją i nieustannej czujnej troski o dobro całości, spełni swój obowiązek wobec Narodu i Państwa — jak żołnierz mundur — każdy z nas godność swego obywatelstwa będzie mógł zawsze z dumą tylko nosić."

W końcu mówca podkreśla jeszcze jeden ważny moment:

„Liczymy, że w pracy nad jednoczeniem się naszym tutaj — nad budowaniem tu siły, sprawiedliwości i ładu, *że w wysiłku naszym szukania rozsądnych, trzeźwych rozwiązań dla polskiej racji stanu tak zgodnego, braterskiego współżycia z narodowymi mniejszościami Państwa, które pozwoliłoby nam wspólną uwagę skierować razem w stronę wspólnego zagrożenia, a nie marnować jej na nieproduktywne obopólnie osłabiające nas waśnie — będzie z nami jak i już za nami stoi cała Polska.* Niech zrozumienie dla ciężaru trudności społecznego życia tam, gdzie ono w narodowo jednolitej tylko płaszczyźnie dokonuje się, będzie i bodźcem do tego — aby z tego drogiego nam zaplecza własnej Macierzy szło ku nam tylko to, co nam pomoże łączyć się zwarcie, a nigdy nie będzie stawać przyczyną pogłębienia tu na kresowych stanicach rozdzielności, tego największego — właściwie jedynie niebezpiecznego wroga dla obywatela-żołnierza sprawy narodowej, który całą uwagę skupiając na swoje przedpole, najsłabszym

jest od strony, skąd na pomoc tylko, a nigdy na żadną trudność ma prawo liczyć". (Cytujemy z komunikatu PAT)

Przemówienie gen. Tokarzewskiego wywarło na licznie zgromadzonych słuchaczy bardzo silne wrażenie.

W sprawie języka w cerkwi prawosławnej

Polska stronica metropolitalnego „Słowa" (25.IV) zamieszcza następujący komunikat Metropolii Prawosławnej:

„Wyjaśnienie w sprawie języka w życiu wewnętrznym Cerkwi Prawosławnej.

Władze diecezjalne grodzieńska i wileńska złożyły J. E. Wł. Metropolicie sprawozdanie w kwestii ingerencji p. p. starostów województwa Nowogródzkiego w sprawy wewnętrzne Cerkwi Prawosławnej, co znalazło wyraz w udzieleniu przez p. p. starostów duchowieństwu prawosławnemu na terenie odnośnych powiatów poleceń co do posiłkowania się określonymi językami przy odprawianiu nabożeństw, przy wygłaszaniu kazań, w stosunkach z parafianami oraz przy nauczaniu religii. J. E. Władyka Metropolita w pismach do władz diecezjalnych wyjaśnił co następuje:

1. Sprawa języka nauczania religii jest unormowana ustawami państwowymi i zarządzeniami władz szkolnych, które niejednokrotnie stwierdziły, że powinno się ono odbywać w „języku ojczystym uczniów" (§ 18 Przepisów Tymczasowych z r. 1922 i pismo p. Ministra W. R. i O. P. z dn. 1 maja 1928 roku. N-I-2305(28). Przepis ten nie może być anulowany zarządzeniami p. p. starostów.

2. Zasadniczym językiem liturgicznym Cerkwi Prawosławnej w Polsce jest język staro - cerkiewno - słowiański. Używanie podczas nabożeństw tekstów liturgicznych w innych językach jest unormowane uchwałą św. Synodu z dn. 27 lutego 1937 r. za Nr. 5, która powinna być bezwarunkowo przestrzegana.

3. W myśl niejednokrotnych uchwał św. Synodu kazania mają być wygłaszane i stosunki osobiste z parafianami utrzymywane w języku zrozumiałym dla parafian, zgodnie z życzeniem większości takowych lub też odpowiednio do tego, jakim językiem posiłkuje się dany parafianin.

W związku z powyższym J. E. Władyka Metropolita polecił odnośnym władzom diecezjalnym udzielić odpowiednich wskazówek duchowieństwu na terenie powiatów województwa Nowogródzkiego.

Jednocześnie J. E. Władyka Metropolita Dionizy zwrócił się do p. Ministra W. R. i O. P. z prośbą o spowodowanie zaniechania ingerencji miejscowych władz administracyjnych w kwestiach, stanowiących sprawę wewnętrzną Cerkwi Prawosławnej w Polsce i przestrzegania stanu prawnego, ustalonego w tej dziedzinie".

Omawiając powyższy komunikat, organ Metropolii Prawosławnej w art. „Drażliwa sprawa" pisze:

„Nie przeczymy, że życie nasuwa potrzebę uregulowania sprawy języka, stosowanego w Cerkwi Prawosławnej przez duchowieństwo w rozmaitych okolicznościach jego działalności (wykluczamy tu naturalnie dziedzinę stosunków czysto prywatnych, a nawet rodzinnych, która, niestety, również stała się, pod względem językowym, przedmiotem ingerencji niektórych p. p. przedstawicieli władz). Przyznajemy, że Państwo jest zainteresowane w tej dziedzinie i jego przedstawiciele, z punktu widzenia interesów państwowych, mogą wysuwać pewne postulaty i dążyć do ich urzeczywistnienia.

Lecz zarazem musimy pamiętać o tym, że Cerkiew Prawosławna korzysta w Polsce z określonych praw, przyznanych jej Konstytucją i przepisami prawnymi, które obowiązują wszystkich w Polsce. Nie możemy zapoznawać uprawnień i słusznych zainteresowań wiernych, z których życzeniami musi się liczyć władza cerkiewna, a które nie mogą być z wielu względów obojętne i dla władz państwowych. Stwierdzamy, że kwestia języka, stosowanego w obrzędach religijnych lub przy tych czy innych czynnościach duchowieństwa jest zagadnieniem bardzo delikatnym i drażliwym i wymagającym wielkiej ostrożności przy rozpatrywaniu i oględności w decyzji. Wreszcie uważamy, że stosunek pomiędzy Państwem a Cerkwią Prawosławną stanowi w Polsce kwestię, której rozstrzygnięcie posiada dużą wagę dla obu stron i że ten stosunek może się ułożyć należycie tylko na zasadach porozumienia, a nie jednostronnego, bezwzględnego nakazu, który musi stanowić tylko ostateczność. Z tej przesłanki wynika postulat analogicznego kształtowania osobistych stosunków pomiędzy przedstawicielami Państwa a Cerkwi Prawosławnej. Mówiąc krótko i otwarcie: traktowanie tych ostatnich bez należnego im szacunku pozbawia ich autorytetu również i w oczach wiernych, co nie może być celem Państwa i nie odpowiada, według nas, jego interesom.

Z terenów Z. S. S. R.

W Sowietach trwa kolejny sezon tzw. „wyborów". Przebieg tej specyficznej sowieckiej procedury ilustruje taki (jeden z wielu) obrazek z terenu:

> Cztery dni trwały rejonowe wybory partyjne w Czornym Ostrowie (okręg Proskurow)... Jeszcze do dziś nie są zlikwidowane elementy schlebiania, „wodzowstwa"... W referacie sekretarza rejonowego komitetu partyjnego nie było ani odrobiny samokrytyki. Urzędowy optymizm, charakterystyczny dla tow. Siemionowa i tutaj był górą...
>
> Zastanawiano się nad kandydatami do rejonowego komitetu partyjnego. Przedstawiciel komitetu okręgowego oświadczył, że wyższa instancja partyjna odwołuje tow. Siemionowa i poleca *(sic!)* wybrać tow. Romanenkę. Ale oto pada nazwisko Siemionowa. Mimo wszystko. W odpowiedzi — oklaski. Członkini partii, Weliczko, w ekstazie schlebiania woła:
>
> — Tow. Siemionowa nie oddamy, jest on wodzem naszej partorganizacji!
>
> Ten lokajski występ nie wywołał żadnej reakcji.
>
> Zebraniu nie zostały wyświetlone zasady centralizmu demokratycznego (*sic!*), na którego podstawie buduje się naszą partię...
>
> — Nie będę się wtrącał, niech obierają kogo chcą — mówi tow. Majski, drugi sekretarz okręgowego komitetu partyjnego.
>
> W rezultacie wybory w Czornym Ostrowie nie były odpowiednio *kierowane*. Nieudolni kierownicy z komitetu okręgowego nic nie osiągnęli.
>
> („*Komunist*" 27.IV).

Przegląd prasy ukraińskiej

„Źle się dzieje". W artykule pod powyższym tytułem „Ukraiński Wisty" (16.IV) piszą:

„Cieszyliśmy się bardzo, gdy z naszych wsi wyjeżdżali karczmarze, a zamiast karczm powstawały czytelnie i domy spółdzielcze".

Radość ta pochodziła nie tylko stąd, że „żydowskie pijawki" znikały ze wsi, ale wraz z nimi „znikały złowrogie domy ruiny materialnej i prostracji duchowej".

Ale ta dawna plaga wsi odradza się w nowej formie.

„Tworzą się nowe liczne karczmy, już nie żydowskie, lecz własne, nasze. W karczmy zamieniają się ukraińskie sklepy

prywatne, które rozpajają wsie nie gorzej, niż dawniej Żydzi. Takie oto wiadomości nadchodzą z różnych stron kraju"...

„Ponowne rozpajanie wsi — ostrzega pismo — w żadnym wypadku nie może iść na rachunek kupca ukraińskiego! To byłoby jego grobem".

„Dzwon na alarm"! Pod tym tytułem dr. St. Baran w „Dile" (29—30.IV) pisze:

„Najbardziej płodni w Polsce są prawosławni i gr.-katolicy... Największa śmiertelność w Polsce przypada też na gr.-katolików"...

Autor omawia przyczyny tego smutnego zjawiska:

„Przede wszystkim jest to wynik nędzy oraz niskiej oświaty i braku higienicznych możliwości mieszkaniowych na naszej wsi wschodnio - halickiej, jak również na Kresach Wschodnich".

Autora cieszy zjawisko nowe: osiadanie po wsiach młodych lekarzy ukraińskich. Ale potrzebna jest mocna akcja społeczna w kierunku podniesienia stanu materialnego wieśniaków oraz higieny mieszkań i osiedli wiejskich.

„Hymn i gwizd". Pod powyższym tytułem „Diło" (28.IV) omawia czerniowiecki proces młodych Ukraińców, oskarżonych o zniewagę narodu rumuńskiego.

„Względnie mała sprawa wywołała szeroki rozgłos wskutek następstw i ostrych represyj, zastosowanych przeciwko ludności (ukraińskiej — Red.) oraz wyroku sądowego, który w swej surowości nie ma precedensów".

Wydarzenie to odbiło się szerokim echem nie tylko w Rumunii, ale i za granicą. „Zaktualizowało ono również tło stosunków ukraińsko - rumuńskich oraz podłoże ukraińskiej rzeczywistości w Rumunii".

„Diło" nie bez słuszności zauważa, że:

„...W danym wypadku sama władza rumuńska dostarczyła młodzieży ukraińskiej powodów do demonstrowania".

Proces powinien być nauką dla obu stron: rumuńskiej i ukraińskiej.

„Rumuńscy patrioci i politycy powinni stanowczo przeprowadzić rewizję swojej polityki narodowościowej, a nawet całej swej mentalności politycznej"...

Nowe alarmy. Prasa ukraińska znowu alarmuje o nowych zapędach polonizacyjnych na Kresach Wschodnich, propagowanych i inspirowanych przez polskie „Koła narodowe".

Reakcja. „Diło" (28.IV) komunikuje, że warszawska „Studencka Hromada" zawiesiła w prawach członkowskich kilku swoich członków za udział w konferencjach „Konfederacji Młodych", tworzonej przez osławionego redaktora, dra Bobrzyńskiego.

„Eto otnositsia k Chołmskoj Rusi". „Russkij Gołos", organ „rosyjskiej myśli społecznej", w świątecznym numerze (2.V) zamieszcza „Życzenia pod adresem narodu rosyjskiego w Polsce". Życzy on, aby:

„Praca odbywała się nie tylko w rosyjskich organizacjach społecznych w miastach, gdyż trzeba iść na wieś. Trzeba pociągnąć za sobą masy włościańskie. Dotyczy to przede wszystkim Chełmszczyzny, Wołynia i Wileńszczyzny".

Organ rosyjski oburza się, że mówi się o „rosyjskich koloniach" w Równem, Włodzimierzu Wołyńskim, Zdołbunowie czy Pińsku. „Pomiłujtie" (zlitujcie się), jakie tam mogą być „kolonie", jeżeli naród rosyjski (wszystko jedno wielkorosy czy małorosy) zwartą masą zamieszkuje te tereny, jeżeli nie od czasów Herodota, to co najmniej od czasów Nestora - letopisca".

„Dajemy oręż do rąk wrogów — woła „Russkij Gołos" — mówiąc o „koloniach" rosyjskich na Kresach".

Oręż jak oręż, ale powód do śmiechu — to „Russkij Gołos" nie raz daje swoimi „historycznymi" wywodami.

„Szlach". Pod takim tytułem ukazał się pierwszy zeszyt nowego miesięcznika ukraińskiego w Łucku, wydawanego przez T-wo im. Metropolity P. Mohyły. Pierwszy zeszyt przedstawia się poważnie. Artykuł wstępny, pióra arcybiskupa wołyńskiego Aleksego (Hromadskiego), jest utrzymany w duchu narodowo - ukraińskim. Redakcja stawia sobie takie zadania: szerzenie i pogłębienie uświadomienia religijnego wśród wiernych prawosławnych, obrona prawosławia, studiowanie kwestij, dotyczących prawosławia, zorganizowanie myśli i woli ludności prawosławnej, dążenie do unormowania życia prawosławnego w Polsce, jak również pogłębienie uświadomienia narodowego ludności ukraińskiej.

Ciekawy jest artykuł księdza O. Nowickiego. Traktuje on bardzo aktualne zagadnienie stosunku duchowieństwa do wiernych. Autor wypowiada się za zespoleniem duchowieństwa z wiernymi. „...Musi nastąpić zbliżenie duszpasterzy z wiernymi".

„Doroha". Nowe czasopismo dla młodzieży ukazało się we Lwowie dn. 1.V. b. r. Kierunek pisma, jak można sądzić z treści — nacjonalistyczny.

„Dziwny objaw". W swoim czasie omawialiśmy artykuł dra I. Hładyłowicza o sprawach religijnych ludności ukraińskiej na Wołyniu. Autor, gorliwy katolik i konserwatysta (były wódz „chliborobów", hetmańczyków halickich) zachwycał się stanem ukraińskiego kościoła ewangelickiego na Wołyniu, uważając, że istniejące na Rówieńszczyźnie ukraińskie zbory ewangelicko - reformowane są pod względem narodowym bez zarzutu i że wobec tego kościół ewangelicko - reformowany na Wołyniu jest w istocie rzeczy obecnie jedynym kościołem ukraińsko - narodowym. Przeciwko temu występuje dr O. Nazaruk, również gorliwy katolik ukraiński. W art. p. t. „Dziwny objaw" („Nowa Zioria") twierdzi on, że właśnie organizacja kościoła ewangelicko - reformowanego odbywa się na Wołyniu przy pomocy czynników obcych, a więc nie może być mowy o niezależności tego kościoła.

„Czy dr Hładyłowicz zdał sobie sprawę, że takie informacje, oparte na jednorazowej krótkiej podróży na Wołyń mogą być zupełnie błędne?"

Polemista zwraca uwagę na to, że podobne twierdzenia b. współpracownika organów katolickich mogą przyczynić się do zamętu w umysłach ciemnej masy i półinteligencji „zachwyconej nacjonalizmem".

Z życia gospodarczego

Ziemski Bank Hipoteczny S. A. we Lwowie. Dn. 17.IV odbyło się doroczne zebranie akcjonariuszów tego jedynego akcyjnego banku ukraińskiego w Polsce. Fundusze własne Banku wynoszą obecnie 5.473.349 zł, z czego 5 milionów stanowi kapitał akcyjny, pokryty w całości, reszta — fundusz zapasowy. Czysty zysk za 1936 r. wyniósł 16.026. Obrót kredytowy w tymże roku — 8.362.373 zł. Uchwalono wypłacić dywidendę 2% (po wielu latach przerwy w wypłacaniu dywidend). Stwierdzono poprawę sytuacji banku. Władze banku ubiegają się o zezwolenie na emisję obligów celem przywrócenia długoterminowego kredytu rolnikom.

Ziemski Bank Hipoteczny we Lwowie, wobec ciężkich warunków kredytowych i sytuacji płatniczej rolnictwa, przerzucił się na kredytowe operacje przemysłowo - handlowe. Mianowicie — zasila kredytami handlowe operacje ukr. centrali spółdzielczych oraz prywatne placówki przemysłowe i handlowe. Spółdzielczość ukraińska otrzymała w 1936 r. w Z. B. H. kredytów remesowych na 760.000 zł, innych zaś krótkoterminowych — 1.520.000 zł. Przemysł prywatny i handel skorzystały z kredytów w tymże banku na 575.000 zł.

Tyle dowiadujemy się ze sprawozdań prasowych. Skądinąd wiemy, że klientela bankowa uskarża się na rygorystyczne

traktowanie przez władze banku przy udzielaniu kredytów i powolność w załatwianiu spraw. Koła kierownicze banku uskarżają się na brak płynnych środków oraz na brak „mocnego klienta".

W Z. B. H. bodaj po raz pierwszy wyłoniła się kwestia „mniejszości", oczywiście mowa tu o mniejszości akcjonariuszów. Mniejszość akcjonariuszów domaga się zmiany obsady władz bankowych. W tym przedmiocie ma być zwołane w roku bieżącym nadzwyczajne zebranie akcjonariuszów.

Rzeczywistość spółdzielcza. „Służbowyk" (Nr 4—5), organ Związku ukraińskich pracowników prywatnych, zamieszcza bardzo interesujący artykuł p. t. „Ciernista droga inteligenta na wsi". Autorem tego artykułu jest b. student uniwersytetu i oficer artylerii, który poświęcił się pracy spółdzielczej na wsi. W r. 1931 r. objął on stanowisko kierownika spółdzielni mleczarskiej w Ławnowie k. Łucka.

Autor pisze o warunkach swojej pracy w spółdzielni za okres pięcioletni, tj. do końca 1936 r. Obraz ten wywołuje przykre refleksje na temat rzeczywistości spółdzielczej na Wołyniu. Przypomnieć należy, że prawda ta dotyczy nie tylko Wołynia. Mowa tu jest o stosunkach, jakie istnieją w praktyce w wielu spółdzielniach, pomiędzy organami spółdzielni a personelem służbowym. Pracujący zarobkowo w spółdzielczości inteligent ukraiński bardzo często jest traktowany przez władze spółdzielcze wprost obrzydliwie. Sytuacja takiego pracownika, w dodatku jest to element przeważnie wysoce ideowy, poświęcający swą karierę osobistą i wygody życiowe, jest bardzo ciężka. W dodatku nie ma taki pracownik żadnego zabezpieczenia materialnego.

Zjazd „Masłosojuzu". Dn. 21.IV odbył się we Lwowie jubileuszowy (25-ty) doroczny zjazd „Masłosojuzu". „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" (25.IV) pisze na ten temat:

„Ostatni Zjazd „Masłosojuzu" mógł być wzorem narad rzeczowych i dowodem, że w naszej spółdzielczości i w naszych spółdzielczych centralach krajowych panuje naprawdę duch jedności, zgodności i współpracy ideowej"...

Znajdujemy też i skargi:

„Nowa ustawa mleczarska jakby specjalnie została stworzona tylko dla mleczarni ukraińskich. Wszystkie wymagania tej ustawy władza administracyjna zastosowuje do ukraińskich mleczarni spółdzielczych z całą surowością, dodając do nich niekiedy jeszcze i swoje niesłuszne wymagania, tymczasem mleczarnie polskie i żydowskie, zarówno prywatne, jak i spółdzielcze, prawie wszystkie nie stosują się do tych wymagań, bez konsekwencyj dla siebie. Świadczenia podatkowe, samorządowe i ubezpieczeniowe gnębią naszą spółdzielczość mleczarską, niepomiernie podnosząc koszta jej produkcji".

Oryginalna giełda. Dyrektor Banku Przemysłowego we Lwowie, A. Milanycz, na łamach „Torhowli i Promyslu" donosi o oryginalnej giełdzie kupców ukraińskich w Stryju. Początkujący i niezamożni kupcy ukraińscy w Stryju, nie mając możności zaopatrywania się w towary z hurtowni pojedyńczo, wpadli na następującą myśl: zaangażowali zaufaną osobę - Ukraińca na swego stałego kursora - wojażera, kupili mu okrężny bilet kolejowy. Wojażer obchodzi ukr. kupców Stryja i zbiera zamówienia, załatwia je we Lwowie, codziennie wracając z powrotem do Stryja. Kupcy zbierają się co wieczór w miejscowym banku ukraińskim, tutaj przyjmują swoje obstalunki oraz wysłuchują nowin i informacyj kupieckich ze „stolicy". Autor stwierdza, że ta oryginalna giełda ukraińskich kupców stryjskich znacznie ułatwia pracę kupiectwu miejscowemu.

Szybki rozwój Banku Przemysłowego. W ciągu pierwszych 4 miesięcy bieżącego roku obroty tego Banku wyniosły 1.300 tys. złotych, podczas gdy w ciągu całego r. 1936 wyniosły tylko 722 tys. złotych. W ciągu ostatnich kilku miesięcy nowych 4000 kupców ukraińskich stało się członkami tego Banku.

„Połotno". W Sokalu rozpoczęła swą działalność prywatna spółka ukraińska p. f. „Połotno". Zainicjowała ona na szerszą skalę przemysł powroźniczy. Już obecnie, po kilku miesiącach istnienia, jak donosi „Hołos znad Buha" (Nr. 9), f-ma „Połotno" posiada 79 gatunków artykułów własnego wyrobu. Częściowo we własnych warsztattach, częściowo zaś systemem chałupniczym zakłady f-my „Połotno" zatrudniają 60 osób. Nowa ukr. inicjatywa gospodarcza przezwyciężać musi duże trudności, gdyż oprócz braku kapitału obrotowego, odczuwa się też duży brak wykwalifikowanych robotników w przemyśle powroźniczym. Dotychczas przemysł ten znajdował się wyłącznie w rękach żydowskich, pomimo dużej konsumcji artykułów powroźniczych przez wieś ukraińską. F-ma „Połotno" posiada większe aspiracje, gdyż zaczyna produkcję sieci rybackich oraz lin okrętowych, zatem myśli o szerszym rynku zbytu. Inicjatywa Sokala budzi duże zainteresowanie.

W Zdołbunowie. Prasa ukraińska sygnalizuje wzmożenie się ruchu kupieckiego wśród Ukraińców Wołynia. Wobec trudności przy tworzeniu spółdzielni narodowych, uwagę ruchliwszych jednostek absorbuje handel prywatny. Dn. 8.IV odbył się w Zdołbunowie Zjazd powiatowy kupców ukraińskich. Udział w tym Zjeździe wzięło 68 osób. Powzięto uchwałę założenia w Zdołbunowie I-ej hurtowni ukraińskiej dla kupców prywatnych, przy czym miałaby to być spółdzielnia kupiecka. Zjazd zwrócił się z apelem do wojewody wołyńskiego o zatwierdzenie zgłoszonego statutu „Związku kupców ukraińskich Wołynia". „Torhowla i Promysł" (1.V) podaje, że okręg zdołbunowski poważnie jest już obsadzony przez kupców ukraińskich.

Rozwój spółdzielni. Spółdzielnia przemysłowa „Suspilnyj Promysł" we Lwowie, założona przez ukraińskich urzędników prywatnych, wykazuje bardzo szybkie tempo rozwoju. Ostatnio spółdzielnia ta nabyła za 100 tys. złotych budynki pofabryczne we Lwowie, dokąd po koniecznych adaptacjach przeniesie swe zakłady przemysłowe.

„Suspilnyj Promysł" produkuje z własnych już surowców cykorię i kawę zbożową.

Ze świata i z kraju

„RUSKI" INSTYTUT NAUKOWY.

„I. K. C." (16.IV) donosząc o odkryciu przez współpracownika Ukraińskiego Instytutu Naukowego w Warszawie 6-ciu nieznanych dotychczas miedziorytów rytowników ukraińskich z pocz. XVIII st. w Bibliotece im. hr. Krasińskich w Warszawie, pisze:

„Zarząd Biblioteki umożliwił *Ruskiemu* Instytutowi Naukowemu zreprodukowanie tych drzeworytów".

U. I. N. powołany został do życia w 1930 r. na mocy specjalnego reskryptu Ministerstwa W. R. i O. P., posiada też statut organizacyjny przez Ministra Rzplitej wydany, a nazwa urzędowa tej instytucji brzmi: „*Ukraiński* Instytut Naukowy w Warszawie".

Jednak krakowski „IKC" nie chce uznawać zarządzeń władzy państwowej, bo nie może wykrztusić nazwy „ukraiński".

WYROK W PROCESIE UKRAIŃSKIM W CZERNIOWCACH.

Przed sądem wojskowym w Czerniowcach został zakończony proces przeciwko Ukraińcom, którzy gwizdali podczas śpiewania hymnu królewskiego na uroczystości szewczenkowskiej w sali Filharmonii w Czerniowcach. Sądowi wojskowemu przewodniczył pułk. Teodorescu. W charakterze obrońców występowali adwokaci: Traian Popovici, Bazyli Jakubowicz, Masikiewicz, dr O. Scalat, Jarosław Petruk, Wusyk, G. Popowicz i Kosteniuk. Wyrok: Todoriuk Władymir, student, skazany został na 5 lat więzienia, 20.000 lei grzywny, 5 lat utraty praw obywatelskich i zapłacenie 2.000 lei tytułem kosztów procesu; Nasadiuk Stefan, koncypient adwokacki, skazany został na 4 lata więzienia, 20.000 lei grzywny, 5 lat utraty praw obywatelskich i 2.000 lei kosztów procesu; Hryhorowycz Iwan, student, 2 lata więzienia, 10.000 lei grzywny, 5 lat utraty praw obywatelskich i 2.000 lei kosztów procesu; Kwiatkowskij Denys, koncypient adwokacki, 2 lata więzienia, 20.000 lei grzywny, 5 lat utraty praw obywatelskich i 2.000 lei kosztów procesu; Buczko Iwan 6 miesięcy więzienia, 10.000 lei grzywny, 1 rok utraty praw obywatelskich i 500 lei kosztów procesu. Oskarżony Zybaczyńskij Orest został uniewinniony.

(S. W.)

Z DALEKIEGO WSCHODU.

Wyszła z druku mapa „Zielonej Ukrainy" — t. j. Zielonego Kłynu — kolonii ukraińskiej w Syberii Wschodniej. Mapę wydano w Charbinie, nakładem wydawnictwa „Mańdżurśkyj Wistnyk".

Na marginesie



Rzadki typ wymierającego u nas plemienia kacapskiego.
„Komar" z 1.IV. 37 r.



TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. **Zagranicą:** rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakl. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*